Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

GONIEC KRAKOWSKI ⊚ 2 Mk.

Redakcya i administr.: Kraków, Dunajewskiego 7, Telefon Nr. 2502.
Biuro miastowe administracyi: Karmelicka 16, Telefon Nr. 2086.

Prenumerata w Krakowie: miesięcznie **Mk 56·**— Z odnoszeniem do domu oraz na prowincyi miesięcznie **Mk 60·**— Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Nr. 231. — Rok III. Kraków, wtorek 24 sierpnia 1920. **Redaktor naczelny: Dr. Roger Battaglia.**

Osaczenie północnej armii sowieckiej.

Wojska polskie zajęły Przasnysz, Słupsk, Mławę i Działdowa. — Zdobycie nieprzebranego sprzętu wojennego. — Armia Naczelnika Państwa doszła do Białostoku. — Paniczny odwrót bolszewików z pod Lwowa. — Stryj odzyskany.

Warszawa. (PAT). Komunikat sztabu gen. wojsk polskich z dnia 22 bm.:

Front północny: **Wojska naszej I-ej armii rozgramiając ostatecznie dywizyę XV armii sowieckiej, która zasłaniała odwrót przeciwnika, zajęły w zaciętych walkach Przasnysz, Słupsk i Mławę, zamykając w ten sposób furtkę uciekającym w popłochu wojskom nieprzyjacielskim, jednocześnie wskutek tego gros armii IV-ej sowieckiej i cały III-ci korpus jazdy zostały odcięte. Olbrzymia zdobycz w jeńcach i w materyale wojennym, jaka wpadła w nasze ręce, nie mogła być dotąd obliczona. Zdobycz ta powiększa się z godziny na godzinę. Dla zobrazowania klęski armii północnej sowieckiej podaje się, iż sama tylko XVIII-ta dywizya piechoty w walkach dnia 21 bm. wzięła 5000 jeńców, 16 dział i 135 karabinów maszynowych oraz ogromne tabory. Wojska tej dywizyi i jej dowództwo zasługują na specyalne uznanie. Jednocześnie oddziały pomorskie posuwający się wzdłuż granicy niemieckiej zajęły Działdowo, zamykając w ten sposób pierścień nasz i od północy.**

Front środkowy: **Armie frontu środkowego kontynuują pod osobistem kierownictwem Naczelnego Wodza zwycięski swój pochód w kierunku północnym, dnia 21 bm. zajęły Zambrów i Wysokie Mazowieckie. Przekroczona została również linia Narwi. Na południe od Białegostoku w rejonie Mieleńczyc na północny zachód od Wysokiego Litewskiego IV-ta brygada jazdy napotkała na grupę nieprzyjacielskiej ciężkiej artyleryi, która według zeznań jeńców była przeznaczona do ostrzeliwania Warszawy. Grupę tę szarża konna zupełnie rozbiła, zdobywając 22 ciężkiego kalibru działa i przeszło 100 wozów. Wzięto przytem kilkuset jeńców. Przychwycono rozkaz dowództwa XXI-ej dywizyi sowieckiej, który nakazywał spalenie taborów, posadzenie piechoty na konie taborowe i przyspieszenie w ten sposób odwrotu.**

Front południowy: **Ogólna konsternacya, jaka zapanowała w szeregach bolszewickich na skutek ostatnich naszych sukcesów na froncie, daje się również zauważyć i na terenie południowym. Oddziały przeciwnika, operujące dotychczas w rejonie Lwowa, rozpoczęły odwrót, parte przez nasze wojska. Nasze oddziały pościgowe docierają do linii Bugu. Stryj został przez nieprzyjacielską kawaleryę opuszczony.**

Naczelne dowództwo armii, sztab gen.

Czwarta armia sowiecka kapituluje.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 22 sierpnia.

Na północy, w okolicy Mławy i Działdowa, IV armia sowiecka, której drogę odwrotu odcięła szybka akcya armii gen. Sikorskiego przez wzięcie Mławy i współdziałanie grupy pomorskiej przez wzięcie Działdowa, rozpoczęła z gen. Sikorskim pertraktacye o złożenie broni. Chodzi o poddanie się około 40.000 bolszewików, którzy nie zdołali się wycofać ani na wschód, ani na terytoryum pruskie.

Polski ruch samoob:ony na Górnym Śląsku rozszerza się.

Bytom (PAT.) Polski ruch samoobrony na Górnym Śląsku rozszeerza się coraz bardziej. Z powiatu katowickiego, którego **prawie wszystkie gminy znajdują się w rękach polskich,** ruch ten rozszerzył się na powiaty **bytomski, pszczyński, tarnogórski, zabrzski i rybnicki.** — Gminy w pasie granicznym od Radzionkowa w powiecie tarnogórskim, aż do południowego kąta powiau pszczyńskiego koło Oświęcimia, **znajdują się w rękach polskich. Ruch ten nie ma stanowczo charakteru powstania przeciw obecnym władzom koalicyjnym na Górnym Śląsku, ma on jedynie na celu obronę ludności polskiej przed mordami Niemców,** które tak dotkliwie dały się we znaki Polakom w Katowicach, a któreby napewno nastąpiły i w innych miejscowościach, **licząc na pobłażliwość władz koalicyjnych.** Działalność samoobrony rozpoczęła się wszędzie **od rozbrojenia albo wyparcia Sicherheitswehry.** Na miejsce jej tworzą Polacy **straż obywatelską z miejscowej ludności,** która czuwa nad porządkiem i bezpieczeństwem. Od dnia 20 bm. trwa na Górnym Śląsku **strejk górników polskich.** Większość kopalń **jest nieczynną.**

Katowice i Mysłowice obsadzone przez oddziały polskie.

Bytom. (PAT.). Polska samoobrona powiatu katowickiego posunęła się w sobotę popołudniu pod same Katowice i **otoczyła miasto ze wszystkich stron.** Nikt nie może do miasta wejść ani wyjść bez kontroli Polaków. **Polacy zażądali od władzy koalicyjnej usunięcia Sicherheitsweehry i zastąpienia jej strażą obywatelską, złożoną z Polaków i Niemców pod komendą koalicyjną.** W tej chwili toczą się w tej sprawie pertraktacye. Niemcy katowiccy opuszczają pospiesznie miasto i wyjeżdżają na zachód.

Wiedeń. (PAT.). Radio. Biuro kor. w telegramiee z Wrocławia podaje następujące informacy: **W południe wkroczyli Polacy do Katowic.** Niemcy w popłochu opuszczają miasto. **Mysłowice zostały zajęte przez oddziały polskie.** Miejscowa Sicherheitswehra została napadnięta, ciężko pobita i uprowadzona przez granicę do Sosnowca. W niemieckich Piekarach i Szarlej przyszło do małej strzelaniny, w rezultacie której Sicherheitspolizei opanowała położenie. W Szarlej wzięli Polacy kilku urzędników jako zakładników. W zajętych miejscowościach **zorganizowali Polacy policyę.** — Ruch strejkowy w okręgu węglowym rozszerzył się na okręg Zabrze.

Krwawe walki podczas rozbrojenia Sicherheitswehry.

Bytom. (PAT.). Przy **rozbrajaniu Sicherheitswehry na Górnym Śląsku przychodziło do krwawych walk, szczególnie** w Bogucicach pod Katowicami w Mysłowcach. Szczególne w tej ostatniej miejscowości walki ze Sicherheitswehrą **były bardzo krwawe.** Trwały one dnia 20 bm. od godz. 8-mej rano do godz. 5 popołudniu. Polacy zażądali wydania broni i opuszczenia miasta. Kiedy Sicherheitswehra żądaniu temu odmówiła, **Polacy rozpoczęli oblężenie jej koszar, w których znajdowało się około 130 żołnierzy.** Po wyczerpaniu się amunicyi Sicherheitswehra się poddała, **utraciwszy kilkunastu zabitych i rannych. Również** po polskiej stronie były **znaczne straty.** Jeńców w ilości około sto osób odprowadzili oPlacy **do Sosnowca.** Polskie władze jednak przestrzegały swojej neutralności wobec wypadków górnośląskich, **jeńców nieprzyjęły i odstawiły ich do granicy, oddajpc w ręce wojsk francuskich,** stojących w Mysłowicach. Jńców odstawili Francuzi do powiatu Pszyczyńskiego.

Bytom opanowany również przez Polaków.

Bytom. (PAT) Samoobrona powiatu bytomskiego tworzy się w całym powiecie. Oddziały samoobrony w sobotę **otoczyły Bytom, opanowawszy przedmieście Rosbark. I tu Polacy stawiają te same żądania władzom koalicyjnym.** Przez cały dzień sobotni robotnicy Niemcy prawie nie pokazywali się na mieście, natomiast widziano dużo robotników polskich z okolicy, którzy strajkując przybyli do miasta na zebranie organizacyi. Wieczorem otrzymała Sicherheitswehra rozkaz nie opuszczania koszar. Koszary te są strzeżone przez wojska francuskie.

Udaremniony napad Niemców na komisaryat polski w Bytomiu.

Bytom (PAT) Po gwałtach w Katowicach planowali Niemcy urządzić **nowy napad na polski komisaryat plebiscytowy w Bytomiu** w nocy ze środy na czwartek i z czwartku na piątek. — **Chcieli oni taksamo spalić hotel Łomnitz w Bytomiu,** jednak w Katowicach spalili hotel Deusches Haus. Komisaryat powiadomił o ich planach władze koalicyjne. Niezależnie jedknakże od tego zorganizowano **samoobronę własną.** — Niemcy dowiedziawszy się o tem, zaniechali swego zbrodniczego zamiaru, zwłaszcza, że już raz w maju **doznali krwawej porażki.**

Górnicy polscy grożą Niemcom krwawym odwetem.

Bytom. PAT. Osoby przybyłe dzisiaj z Opola donoszą, że gromadzą się tam **liczne wojska niemieckie,** które częściowo zbiegły z obwodu przemysłowego, częścią zaś przybyły z poza linii demarkacyjnej. Krążą pogłoski, że **Niemcy mają zamiar urządzić w Opolu napad na Polaków i Francuzów.** Polacy obwodu przemysłowego zagrozili Niemcom, że za krzywdy wyrządzone rodakom w zachodnich powiatach **odpokutują podwójnie Niemcy z powiatów wschodnich.**

Gen. Sikorski o zwycięskiej ofenzywie

Warszawa. Tel. M. Gen. Sikorski w rozmowie z jednym z korespondentów wojennych przedstawił w następujący sposób obraz akcyi toczącej się na północy. Dziesięć dywizyi nieprzyjacielskich i korpus kawaleryi nieprzyjacielskiej otrzymały rozkaz przesunięcia się na zachód, ze wskazaniem: 1) **Zajęcia Torunia, 2) Zajęcia drogą Paskiewicza Warszawy od zachodu.** Obsada naszego odcinka tak zwanego warszawskiego była bardzo słaba a zaznczyć trzeba, że front powierzony mi ciągnął się wzdłuż Wisły aż do Torunia. Dnia 9 bm. miałem front na linii Narew Modlin przez Wkre potem na Płońsk — słowem front na wschód, północ i zachód. Miałem za zadanie ochronić Warszawę i dążyć do przecięcia kontaktu między IV a XV armiami nieprzyjacielskiemi. Naszej piątej armii przypadło zaszczytne zadanie rozpoczęcia ofenzywy. **Dnia 11 bm. stanęliśmy na pozycyach zaś dnia 14 nad ranem zapoczątkowałem kontrofenzywę.** Główne nasze uderzenie nastąpiło w rejonie Płońska. **Wśród bolszewików nastąpiła konsternacya.** Zaczęli porzucać gorączkowo swoje dywizye z przed odcinka naszej pierwszej armii. **Przerzucili w ten sposób na mnie 6, 11 i 33 dywizye.** Dwie ostatnie szczególnie **wyborowe skoncentrowali** oni niejako w odpowiedzi na naszą akcyę w okolicy Nasielska, pięć dywizyi z zadanem wzięcia Modlina od strony zachodniej to jest od Zakroczyma, sforsowania Wisły pod Modlinem i pójścia na Warszawę. **Walka o Nasielsk była bardzo zacięta** i trwała dwie i pół doby. **Straty ponieśliśmy bardzo ciężkie — około 1800 ludzi rannych,** szczególnie olbrzymie szczerby wyrządziła bitwa w dobrych oficerach. **Złych oficerów nie mogę ścierpieć i robię z nimi porządek.** Nasielsk sforsowaliśmy w nocy z dnia 17 na 18 bm. Straty bolszewickie byłyn iezwykle ciężkie. Uciekli w popłochu na Pułtusk. Bitwa o Nasielsk zdecydowała o moim froncie. Wprawdzie XV armia nieprzyjacielska podjęła dnia 18 bm. ofenzywę od strony Ciechanowa rzucając tam między innemi 33-cią dywizyę, lecz nasza 18-ta **dywizya wytrzymała uderzenie.** Równocześnie uderzyl bolszewicy trzema brygadami na Płońsk dążąc do zajęcia tego punktu. Lecz tu odznaczyła się jazda nasza karbując bolszewikom skórę. Pozatem pod Nasielskiem odznaczyła się dywizya ochotnicza pułkownika Koca, 17 dywizya piechoty i 9 dywizya z 41 pułkiem piechoty na czele. Równocześnie z akcyą powyższą bolszewicy próbowali sforsować Płock, Włocławek i Nieszawe zaś zajęli Gołub na północny wschód od Torunia. Zajęcie przez nas Ciechanowa **jest wzięciem klucza do całej pozycyi, gdyż rozcina się wskutek tego cały front bolszewicki na dwie połowy.** Na zachód od linii Mława, Nasielsk bolszewicy zbici w gromadę wpadną nam w ręce albo przejdą na terytoryum niemieckie. Sądzę, że za tydzień będziemy gotowi do odparowania nowej armii bolszewickiej. Na zapytanie czemu należy przypisać nasze obecne powodzenie odparł gen. Sikorski: Powodzenie to należy przypisać **przemianie w psychice żołnierza, która to przemiana nastąpiła w dniu 9 bm. wskutek akcyi społeczeństwa. Na ogół mamy żołnierza dzielnego, lecz potrzebuje on bojowych oficerów.**

Gdańsk przeprowadza blokadę Polski

Rząd polski musi zdecydować się na stanowcze kroki.

Gdańsk. (PAT) Przybył tu wczoraj wicemin. **Dąbrowski, w towarzystwie p. Pawlikowskiego,** komisarza rządu dla jeńców i uchodźców. P. wiceminister po złożeniu wizyty generalnemu komisarzowi rzeczypospolitej w Gdańsku udał się natychmiast do portu, aby stwierdzić naocznie położenie reemigrantów polskich przybyłych z Ameryki, gdzie przekonał się, że znajdują się tam 742 osoby, które przybyły 16 b. m. na okręcie Moscow i **zostały zatrzymane przez niemieckich pracowników kolejowych zorganizowanych w sowiecką radę robotniczą.** Rada ta, jak się przekonał wiceminister, urzęduje oficyalnie w gmachu niemieckiej dyrekcyi kolejowej w Gdańsku w pokoju nr. 16. Wiceminister stwierdził dalej, że te władze sowieckie oświadczyły dyrekcyi urzędu jeńców i uchodźców za pośrednictwem swojego komitetu wykonawczego, że **zatrzymują również transport 250 emigrantów,** którzy przybyli na okręcie Suaanehanna, jak również transport reemigrantów w liczbie 1160 osób, którzy jutro przybędą do Gdańska na okręcie New Peschel. Ponieważ konstytuanta Gdańska uchwaliła jak wiadomo wniosek w sprawie **neutralności Gdańska,** przeto Rada robotnicza oświadczyła, iż jest gotowa wypuścić kobiety i dzieci, **mężczyzn jednak we wieku poborowym zatrzyma.** — Wiceminister stwierdził, że o postępowaniu rady robotniczej komunikowano Towerowi, który oświadczył, że **nie jest w możności przeciwdziałać temu ruchowi bolszewickiemu robotników gdańskich** i że w sprawie przeszkód czynionych polskiej reemigracyi zwróci się po instrukcye do rady ambasadorów w Paryżu. P. Tower nie mógł oznaczyć terminu, w jakim instrukcye mogą nadejść. Dlatego polska ludność robotnicza, powracająca do kraju, **narażona jest na koszta, przykrości i szykany.** Równocześnie wiceminister Dąbrowski przyjął komendanta francuskiego okrętu wojennego Ancer, który prowadzi dwa francuskie pancerniki Gueydon i Loirot, jadące do Gdańska **z amunicyą i bronią do Polski.** Tower oświadczył komendantowi okrętów francuskich, że wprawdzie nie sprzeciwia się temu, aby francuskie krążowniki wyładowały w Gdańsku swobodnie swój ładunek, **nie bierze jednak na siebie odpowiedzialności za następstwa,** które mogą wyniknąć wobec podstawy Syndytów robotników portowych, grożących rzekomo rozruchami w razie, gdyby przez wyładowanie broni i amunicyi neutralność Gdańska została pogwałcona. Wobec tego p. Tower zażądał, aby pancerniki francuskie pozostały na pełnem morzu, a ich komendanci przedstawili mu uprzednio otrzymane rozkazy.

W chwili, gdy Polska prowadzi z całem natężeniem walkę z armią bolszewicką i kiedy walczy o byt państwa i o ugruntowanie traktatu wersalskiego, konstytuanta Gdańska przez ogłoszenie **neutralności przeprowadza blokadę Polski, gwałcąc temsamem postanowienia traktatu wersalskiego, gwarantujące Polsce wolny dostęp do morza.** W Gdańsku istnieją dwie władze: pierwsza, to urząd wysokiego komisarza państw sprzymierzonych, druga — to sowiecka rada niemieckich robotników portowych i kolejowych, którzy oczekując na połączenie się z armią bolszewicką, zdołali wytworzyć sytuacyę **w porcie i na kolejach dla Polski niemożliwą.**

Depesze gratulacyjne Francyi z powodu zwycięstw polskich.

Lyon. (PAT). Radio Francuski prez. ministrów przesłał do posła francuskiego w Polsce depeszę następującej treści:

Rząd republiki przesyła swoje **gratulacye francuskim misyom dyplomatycznym i wojskowym w Polsce z powodu udziału ich w zwycięstwach armii polskiej.** — Nadto Millerand wysłał do Jusseranda następującą depeszę:

Proszę złożyć marszałkowi Piłsudskiemu gratulacye rządu republiki z **powodu sławy, którą się pokryła polska armia. Francya, która zawsze wierzyła w patryotyzm polskiego narodu, z radością wita te zwycięstwa, które ratują Polskę i zabezpieczają wykonanie jej historycznego zadania.**

Warszawa spieszy z odsieczą dla Lwowa.

Warszawa. (PAT). „Kuryer Warszawski" podaje: W myśl wczorajszej uchwały Rady obrony stolicy zwołano na pole mokotowskie **członków batalionu ochotniczego.** Wiceprezydent miasta p. Artur Śliwiński w pełnym żaru przemówieniu przedstawił ochotnikom grozę położenia, jaka zawisła nad Lwowem. Ponieważ stolica może już swobodnie odetchnąć, wezwał p. Śliwiński do pójścia na odsiecz drogiego Polsce Lwowa. Pułk. Platowski rzucił wezwanie, aby ci wyćwiczeni już ochotnicy, którzy **chcą iść na odsiecz** Lwowa, wystąpili naprzód. Bez wahania wystąpiła **znaczna liczba ochotników.** Zebrali się w szeregach, gotowi przelać krew swoją w obronie Lwowa, artyści, dziennikarze, przedstawiciele kupiectwa, rzemieślnicy i robotnicy, **od chłopców od lat 15 i 17 do mężczyzn ponad lat 45.** Lwów więc nie zawiedzie się na Warszawie. Wyruszą znaczne oddziały ochotników, którzy staną w szeregu obok dotychczasowych bohaterskich obrońców Lwowa. Na czele oddziału wyrusza wiceprezydent miasta p. Artur Śliwiński.

Sukcesy generała Wrangla nad Dnieprem.

Paryż, (PAT). Ag. Havasa donosi z Konstantynopola: Wedle oficyalnych doniesień **ustały operacye bolszewickie na lewym brzegu Dniepru.** Wojska czerwone, które skupiły w okolicy Borysława i Chersonia większe rezerwy, przekroczyły rzekę w kierunku na Perekop, aby **osaczyć prawe skrzydło gen. Wrangla.** Gen. Wrangel spostrzegł jednak zasadzkę i przeszedł do kontrofenzywy, odzyskując **Aleszko i przepędzając wojska czerwone na drugi brzeg rzeki.** Podczas tego odwrotu pozostawiły wojska czerwone wiele materyału wojennego.

Lyon. (PAT). Radio. Według oficyalnej depeszy odniósł gen. Wrangel znaczny sukces, biorąc z **powrotem Aleszki** i odrzucając bolszewików poza Dniepr.

Z pobytu prez. Witosa w Krakowie.

W sobotę popołudniu prezydent ministrów Witos zwiedził w Krakowie koszary i szpital wojskowy. O godzinie 5 i pół wieczorem wyjechał p. prezydent ministrów automobilem w towarzystwie wiceministra robót publicznych Dudeka — przez Wieliczkę i Bochnię do Wierzchosławic. Przy wjeździe do Wieliczki oczekiwała premiera delegacya urzędów ze starostą Rzeckim, burmistrzm Aywasem i marszałkiem powiatu Winterem na czele, oraz delegacya robotników.

Czyżby sprzymierzeniec bolszewików

W krytycznej dla bolszewików chwili przyszedł im z pomocą przecież jeden sprzymierzeniec, a mianowicie — — — złośliwy djablik drukarski.

Djablik ten rozhasał się wczoraj na dobre na łamach „Gońca Krakowskiego".

Tak n. p. przekręcił on w komunikacie sztabu generalnego nazwy dwu zdobytych miejscowości, które winny brzmieć **Brańsk i Rożań.** Prócz tego w telegramie o bolszewickich warunkach pokoju zmienił on miejsce wysłania depeszy z Moskwy na — Kraków.

Nakoniec jakby dokumentując łączność między hakatystycznemi prowokacyami, które doprowadziły do powstania na G. Śląsku, z akcyą Bolszewii, sprawił umieszczenie depeszy o zajęciu przez powstańców Mysłowic pośród depesz o sowieckich zamiarach narzucenia Polsce komunistycznej formy rządów.

Otwarcie sezonu w Teatrze m. im. Słowackiego

I.

Wł. L. Anczyca: „Kościuszko pod Racławicami". — Przedstawienie dla żołnierzy.

Prolog sezonu. Na scenie teatru miejskiego sztuka, będąca kamieniem węgielnym naszej twórczości dramatycznej w zakresie popularnym, w najlepszem znaczeniu tego wyrazu. Malowniczy obraz historyczny, prosty jak serce poczciwego człowieka, który był jego twórcą, pulsujący krwią żywą. Łączą się z nim wspomnienia dwóch pokoleń, umie on przemówić bezpośrednio do każdego, kto czuje się Polakiem, bez względu na stopień jego kultury. To wzruszenie żywe i serdeczne, jakie budzi, — w chwilach, jak obecne, związanych tylu analogiami, poteguje się do zadumy, pełnej powagi, do rzewności, jak wobec pamiątki rodzinnej, a zarazem do rwącego wtóru słowom płomiennym jak wici i tej nucie porywu bohaterskiego, jakiej echo żyło w nas od dni dzieciństwa. Dziś, w dobie trudu, w wirze walki, jest krzepiącem hasłem do tego samego boju, co widzialnie i niewidzialnie toczy się bez przerwy na naszej ziemi od lat stu: „za naszą wolność — i waszą!".

I zdało się, na tych przedstawieniach dla żołnierza, że nie ma więcej przedziału między widownią i sceną, że to nie teatr, lecz obóz, gdzie jedni spoczywają chwilowo przed walką, gdy tamci już skoczyli, już się biją, już zdobywają kosami armaty... powietrzem targa krzyk, zdolny porwać najzimniejszego: „Jezus! Maryo!... Do broni!!!"

Na widowni — niemal sami żołnierze. Ci „najszanowniejsi goście", jak ich w pięknem, zwięzłem, gorącem przemówieniu powitał gospodarz tego gmachu dyr. Trzciński, siedzą cisi, i tylko w miarę rozwoju akcyi, wzrok ich coraz jaśniej się żarzy. Między nimi, — osobliwość naszej ziemi i naszej wojny, nie do pojęcia jeszcze niedawno, dziś uznana jako fakt dokonany, — ochotniczki, kobiety-żołnierze. Rysy ich obleka ta sama powaga, to samo spokojne zadumanie, pod spojrzeniami, pełnemi ciepła i sympatyi, jakie ku nim zewsząd biegną. I jeszcze widzieć można inne sylwety, nie spotykane zazwyczaj, ludzi skromnie odzianych i w skupieniu wpatrzonych w scenę. To goście ze Śląska, bojownicy za wspólną sprawę, choć nie w mundurach, zbrojni bezbronnością swoją i tą niemą, zawziętą przysięgą, której „rotę" czytać można w ich skrzepłych na moc rysach.

Na tle panoramy rynku krakowskiego, znowu przysięga Naczelnik, że Polskę obroni, a w tym momencie niepozorna jego postać przeistacza się... Cisnąc szablę do piersi, z wejrzeniem z ufnością zatopionem w niebo, wygląda jak słodki a niezłomny, słoneczny rycerz ducha z Assyżu.

Przed wiejskim, drewnianym kościołem z podcieniami, gdzie jaskółki lęgną się pod okapem dzwonnicy i co wieczór złota zorza kona — zasiadł lirnik stary i w strofach pełnych liryzmu i cudnej prostoty, opowiada o tem, co się dzieje w Krakowie. „Czyście dobrze zrozumieli?, dobrze wysłuchali?" — „Zrozumieliim, Naczelniku! trzeba bić Moskali!" W ślad tych słów, w zmierzchu wieczornym wkracza tęgim krokiem gromada. Sukmany białe, kosy na sztorc, na czele sztandar z Najświętszą Panienką. Wiedzie ich chłop mądry, co zrozumiał, że swego proga i ziemi, nawet pies wierny broni, — a kto w potrzebie Ojczyźnie na pomoc nie spieszy — nie wart psa!

Porywającym obrazem, co przyspiesza obieg krwi w żyłach, przemknęło widzenie bitwy — biją serca ludzkie na zwycięstwo, głośniej niż dzwony. I oto... szczęśliwa Ojczyzna uznaje swe dzieci za wolne i równe, bez różnicy stanów — nobilitacya z krwi i chwały.

Wobec nastroju przedstawienia nie będę rozwodzić się szczegółowo nad grą wykonawców. Dość powiedzieć, że w głównych rolach wystąpili artyści tak uznani, jak pp. Nowakowski, Wasilewski, Miarczyński, Guttner, Nowacki, Jednowski, Szymborski, Orwid, z pań: Kosmowska, Hryniewiczówna, Ordyńska, Rotterowa, kładąc w grę cały swój talent i przejęcie, — ale najlepsza wola i wysiłek był nie mniej udziałem wszystkich współgrających, którzy czuli, że w tym momencie, silnie jak nigdy może, zaciskają się węzły wspólnoty i braterstwa między sceną a widownią, między sztuką a życiem.

II.

Stanisława Wyspiańskiego: „Noc listopada".

W wigilię którejś nocy listopadowej, zamknął oczy na wieki poeta Polski, wyłącznością i potęgą jej ukochania w sztuce, największy ze współczesnych. Te przeczyste, lazurowe oczy dziecka i jasnowidza, sięgały w głąb przeszłości i przyszłości narodu, a promienie tego spojrzenia skuwały obie nierozerwalnem ogniem, pierścieniem wieczności.

Ośmielę się twierdzić, że między dziełami Wyspiańskiego „Noc listopadowa" była bardziej niż inne, dzieckiem jego serca. Zanim sztuka weszła na scenę krakowską, wobec trudności wystawienia, wyłonił się projekt odegrania przynajmniej fragmentu siłami amatorów, z pośród grona ludzi znanych i bliskich poecie. Wybór jego padł wówczas na scenę Kory i Demeter w parku Łazienkowskim. Tę jedną wyróżnił z całości dzieła, jak gdyby tkwiła tu w zarodku istota sztuki, jej moc potencyonalna. Ma to swe głębokie uzasadnienie.

To nie jest dramat. To jest Misteryum Eleuzyjskie. Są to narodziny tragedyi, którą gra się wyłącznie dla ducha, nie dla oczu widza, a to mimo całe bogactwo plastyki, jaką równocześnie roztacza. Nie jest podobna do niczego widzianego, nie wyłączając innych jego własnych, najbardziej niezwykłych dzieł. Nie formą, która u tego otrodzonego Greka tylokrotnie się powtarza, lecz najgłębszą swą treścią. I tu zachodzi rzecz dość nieprzewidziana. Osobiście uważam „Noc listopadową" z pośród dzieł Wyspiańskiego za najmniej oryginalną, a mimo to wnętrznie najgłębszą. Wymaga to wytłumaczenia.

Wiadomem jest powszechnie, że poeta, o którym jeden z krytyków wyraził się za Słowackim że „spróbował na swej głowie, zamiast peruki kałakuckiej, — nosić gwiazdę myśli ludzkiej", którego twórczość „wśród fenomenów nawet postawiona, nie przestanie być czemś osobliwem i jedynem", tak dalece przenurtował i przekroczył wszystkie granice," — zwykł był posługiwać się najbardziej dowolnie greckiemi mitami, dla wyrażenia stanów duszy polskiej. Tu jednak zachodzi co innego. Nie własny rzut genialnej myśli, lecz oparcie o zapomniałą mądrość wieków, stanowi podstawę sztuki. Tu właśnie występuje mit w całej swej czystości lecz nie jest to więcej mit popularny, bohaterski czy olimpijski. Chodzi o sprawy prawiecznego kultu, które w samej Grecyi osłonięte były mrokiem, o rzeczy dostępne tylko dla wybranych i wtajemniczonych, których zawsze i wszędzie będzie tylko garstka: — o mit Eleuzyjski.

Stąd sceny dramatu, na nim osnute, przenikały dotąd raczej do instynktu niż do intelektu ogółu, stąd zdanie, że osnowa „Nocy listopadowej" niesie treść przygnębiającą. Tak nie jest, raczej przeciwnie. Lecz aby to dostrzec trzeba spojrzeć na dzieło z innego punktu widzenia. Dzisiaj powinno nam to przyjść łatwiej, odkąd żyjemy o mierzę, — ze śmiercią i z wielkością.

Mówi się, że w sztuce łączą się dwa światy: ludzi i bóstw greckich. W istocie światów tych jest trzy. Z olimpijskiego grona bogów, jasnych pogodnych, nie różniących się wiele od zwykłych śmiertelników, jak tylko stopniem piękności i mocy, wyodrębnia się grupa bóstw, których misterya obchodzono w Eleuzis. Jest to Demeter, matka-ziemia, i Kora, dusza, poślubiona podziemnemu Orfeusowi, boginie tajemnicze, których Grek starożytny nie śmiał wymówić imienia, zwąc je czcią „Panie". Trójcy dopełnia syn Kory, Jacchos czyli Dyonizos, rozdarty przez Menady na ćwierci, i zmartwychwstający co wiosny. Mit ów symbolizuje prastary systemat religijny, którego kolebką Egipt i Azya, a który jest wyrazem najgłębszej filozofii świata.

Na tem tle rozwijające się wypadki „Nocy listopadowej", uplastyczniają się jak wypukło rzeźba na tarczy złotej. Mimo tragicznego na razie wyniku, bije z nich żarliwość wiary, pewność niezłomna, w sprawiedliwość i nieśmiertelność. Nie ma wcale śmierci, jest tylko falowani życia. Ale życie, to walka. A sztuka — jego odwiecznem zwierciadłem.

Związek scen „Nocy listopadowej", historyoficzne ujęcie idei w dramacie, da się zanalizować w sposób jedyny przez dzieło innego genialnego twórcy, którego duch począł się z polskości, przez „Narodziny tragedyi", Nietschego.

Jeżeli uznamy, że Wyspiański budowę swych dzieł scenicznych opierał na strukturze greckiej, łatwo zrozumiałą będzie żywa analogia pierwiastków, na jakie tragedyę grecką rozłożył Nietsche. Pierwiastki owe są dwa: apolliński i dyonizyjski, inaczej: świat snu (twórczości, sztuki, ładu) i świat upojenia (tajemnicy grozy, świętego szału). W „Nocy listopadowej" odgraniczają się one bardzo wyraźnie, w podziale potrójnym. Plan pierwszy, to ludzie wypadki rzeczywiste, drugi, to ucieleśnione ich myśli i nastroje w postaci bóstw greckich trzeci — to nieobjęte perspektywy odwiecznych zagadnień bytu.

Z tej struktury wynika wnętrzna architektura sztuki, bezwzględnie zwarta i logiczna, mimo pozoru zwykłego rozwichrzenia formy.

(Dokończenie nastąpi).

Ewa Luskina.

STEFAN GRABINSKI. 6

Pożarowisko.

Z cyklu p. t. „Księga Ognia".

(Dokończenie).

Pierwszy ocknął się z drętwoty pan domu, który dotąd ze skrzyżowanemi rękoma śledził rozwój żywiołu. Z jakimś okropnym śmiechem rzucił się do poskromienia ognia: porwał z sąsiedniego łóżka ciężki turecki koc i materac i z furyą cisnął je na kłębowisko płomieni. Atak powiódł się: zduszone momentalnie jasno-lazurowe węże zczezły gdzieś, wśliznęły się pod pościel. Lecz Rojecki nie dał się zwieść pozorom. Z zapamiętałością pożarnika przypuścił powtórne natarcie, tłumiąc kosmyki błękitnego ognia, które pełzały zdradliwie pod spodem. Zanim upokorzony żywioł zdołał wzmóc się na siłach nastąpiła trzecia i ostatnia szarża: tym razem woda z wiader, które w samą porę podała Maryanna. Ogień ugaszono. P. Andrzej z zaciśniętemi nerwowo pięściami stał jakiś czas bez słowa, obserwując spaloną pościel i nadwęglone do połowy łóżko. Nagle roześmiał się jakoś dziwnie i nieswojo:

— Cha, cha! Mieliśmy „pożar" w Pożarowie! Nieprawdaż Maniu? I zdusiliśmy go własnoręcznie, bez niczyjej pomocy — temi gołemi rękami. Zdławiliśmy tę czerwoną hydrę — dodał ciszej po chwili — Cha, cha, cha! Cóż Józiu? Podobało ci się, he?

I jakby nigdy nic zasiedli wszyscy troje do kolacyi. Późno wieczorem idąc na spoczynek w uszkodzonej silnie sypialni, szepnęła p. Marya mężowi do ucha:

— A jednak Jędrusiu, ogień — to piękny żywioł.

Odtąd „niespodzianki" zdarzały się w Pożarowie coraz częściej. Z zapamiętałością łobuza urządzał Rojecki rodzinnie „ogniste kawały", nie licząc się z ogromnemi stratami, jakie za sobą pociągały. Bawiło go niezmiernie to rozpętywanie żywiołów, któremu w krytycznej chwili umiał nałożyć wędzidło, napawało szczególną rozkoszą każdorazowe zwycięstwo odniesione nad zdradliwym przeciwnikiem.

Ogień zniszczył pół sypialni, spalił na węgiel parę koszykowych sprzętów, strawił znaczną część bielizny i ubrań. Rojeccy patrzyli na to obojętnie, żądni tylko pożarniczych emocyi, spragnieni „czerwonych wrażeń".

Lecz przed światem ukrywał archiwaryusz starannie swoje „zabawy"; Maryannie pod groźą natychmiastowego wydalenia ze służby nie wolno było przed nikim w mieście ani słowem wspomnieć o tem, co się od czasu do czasu zdarzało we willi. Rzecz dziwna — p. Andrzej tak swobodny pod tym względem wobec żony i dziecka, jakby wstydził się przed ludźmi swoich upodobań.

Szkody wyrządzone w domu przez sztuczne pożary naprawiano po cichu i z niezwykłą troskliwością. W razie niespodziewanej wizyty usuwało się momentalnie nadwyrężone sprzęty, zacierano skwapliwie zdradzieckie ślady lub też sprytna Maryanna wprowadzała odrazu gości do pokoju wolnego od kompromitujących przejść.

Lecz to ciągłe ukrywanie się, ta konieczna ostrożność wobec bliźnich drażniły ambicye Rojeckiego. W końcu miał tego dość i postanowił gościom wypłatać figla, któryby byłby zarazem aktem zemsty.

W którąś niedzielę gdy sproszone liczne towarzystwo zabawiało się w salonie Pożarowa nagle zajęła się od świecznika portyera wisząca nad drzwiami bawialni. Ktoś krzyknął: — Pożar! — i wszczęła się okropna panika. Parę pań zemdlało, parę wyskoczyło przez okno w wizytowych tualetach, bez okryć na 20 stopniowy mróz na dworze. W kilku sekundach Rojecki ugasił „pożar" i z sardonicznym uśmiechem zaczął zapraszać spłoszonych gości z powrotem do wnętrza. Lecz ludzie nie mieli ochoty do dalszej zabawy i odprowadzani ironicznem spojrzeniem pana domu pośpiesznie rozchodzili się do siebie.

— A widzicie, kochani państwo — żegnał ich nieubłagany Rojecki. — Cóż? Czy ogień tak straszny na pożarowisku?

— Tak, tak, ma Pan racyę, kochany Panie Andrzeju: podziwiałem energię, z jaką Pan opanował przeklęty żywioł — przyznawał ten i ów

Zdjęcia migawkowe.

I.

Na ulicach zamieszanie. Oddział żołnierzy otoczył czworobok domów. Sprawdzanie dokumentów i legitymacyi; połów dezerterów. Wśród zatrzymanych znajduje się postawny Miecio, który do tego czasu starannie unikał spotkania z patrolami. Tym razem się nie udało. Miecio, którego zna pół Krakowa (ta paskarska połowa) kryje się pośród towarzyszy, którzy, zbici w zwartą gromadkę, maszerują pod eskortą bagnetów. Miecio stara się, aby go nikt nie widział, aby nie być skompromitowanym. Ale napróżno. Na którymś rogu kilku starszych panów, znajomych Miecia, spostrzega go wśród grupki dezerterów.

— Panie Mieczysławie! Pan tu?... Co pan tu robi?...

— Ja... ja... — jąka zaczerwieniony Miecio — ja zgłaszam się do wojska.

II.

Dwóch radców rozmawia przy stoliku kawiarnianym.

— Dziś, panie tego, każdy powinien dać ojczyznie wszystko, co tylko może. Ja, panie tego, dałem już syna, a teraz daję córkę; jutro panie tego, zapisuje ją do oddziału ochotniczek.

Drugi radca ucieszony:

— O, to ja też z panem, panie dobrodzieju, idę jutro do tego zapisu!...

— Ależ, panie tego, kolega nie ma córki...

— Ale żonę, panie dobrodzieju, żonę...

III.

Na skwerze bawią się dzieci. 8-letni Józio do 7-letniego Jasia:

— Mój tatuś, to morowy; zgłosił się do wojska, a jak co do czego przyszło, to się wyreklamował, że nie może, bo go oko boli, że to go niby mamusia uderzyła i że przez to nie może strzelać do bolszewików.

— E, mój tatuś — to morowszy! też się zgłosił na ochotnika do towarzystwa misyi francuskiej i ma za darmo francuskie gazety, a mamusia może dostanie niedługo kapelusz z Paryża!

IV.

— Postanawiam dać jeszcze 5 tysięcy na pożyczkę...

— A, ile już dałeś?

— Dotychczas jeszcze nic, tylko poprzednio już postanowiłem dać 10 tysięcy!

V.

— Co? Pan jeszcze w „cywilu"? Przecież pan pierwszy zgłosił się wraz z całem stowarzyszeniem do dyspozycyi Naczelnika Państwa?

— No, tak!

— Więc dlaczegóż pan nie w wojsku?

— Ależ, skądże? Przecież ja czekam na dyspozycyę od Naczelnika Państwa!

——o——

Bolszewicy chcą udowodnić, że pragnęli pokoju.

Warszawa (Tel. M.) Rząd sowiecki opublikował Księgę Czerwoną będącą zbiorem dyplomatycznych dokumentów w związku z wojną między Polską a Rosyą. Zbiór ten jest opatrzony, wbrew przyjętym w takich wypadkach zwyczajom, bardzo obszerym komentarzem pióra Cziczerina. Z tego komentarza widać, że zbiór dokumentów służy tylko do jednego celu, a mianowicie do wykazania, że Rosya sowiecka od samego początku stała na stanowisku zupełnej niepodległości Polski i dążył niezmiennie do pokojowego załatwienia kwestyi między nią a Polską.

Jak słychać, **rząd polski zamierza w najbliższej przyszłości opublikować zbiór dokumentów w sprawie rokowań z rządem sowieckim od chwili konferencyi w Spa.**

Jeńcy bolszewiccy w Warszawie.

Warszawa (Tel. M.) Liczba jeńców bolszewickich prowadzonych przez ulice Warszawy wzrasta z dnia na dzień. **Niektóre partye są tak znaczne, że tamują ruch w zupełności.** Jency ci są przedewszystkiem odsyłani do łaźni, a odzienie ich poddaje się desinfekcyi. Po rejestracyi, którą przeprowadza kilka biur jeńcy w partyach po 50 ludzi bywają odsyłani w głąb kraju. Wszyscy oni wyrażają radość, że dostali się do niewoli, a otrzymawszy biały chleb pytają czy przypadkiem nie jest święto jakie.

Tanki na naszym froncie.

Warszawa. (Telefonem M.) Dziś udali się na front przedstawiciele legacyi zagranicznych celem przyglądnięcia się **atakowi tanków, które po raz pierwszy wzięły udział w walce.**

Traktat pokojowy między Rosyą sowiecką a Armenią.

Warszawa Tel. M.) Z Paryża donoszą: Między Armenią a Rosyą sowiecką został podpisany traktat pokojowy.

Demonstracye antysemickie w Swinnemünde.

Warszawa (Tel. M.) „Berliner Tagblatt" donosi że na plaży w Swinemuende doszło do demonstracyi antysemickiej pod przewodnictwem niemieckich żołnierzy obrony państwa. Lokale zostały natychmiast zamknięte. Wskutek zaburzeń wielu gości musiało opuścić miejscowe zakłady kąpielowe.

Armenia proklamowała niepodległość.

Lyon (PAT) Delegacya armeńska komunikuje, że **Armeńczycy w Cylicyi proklamowali swoją niepodległość pod protektoratem Francyi.** Utworzono rząd tymczasowy. Wojska armeńskie posuwają się do Marach.

Lecz lepiej, kochamy Panie nie igrać z ogniem: ostrożność nie zawadzi.

I chyłkiem wynosili się z willi...

Tak minął luty i zaczęły się powiewy marcowe. Rojecki wciąż bawił się w pożar. Lecz powoli motywy zabawy uległy zmianie. O ile zrazu chodziło przedewszystkiem o rozkosz dławienia i pokonywania rozpętanego żywiołu, o tyle teraz satysfakcya z odniesionego zwycięstwa ustąpiła miejsca nieprzezwyciężonej potrzebie ognia dla ognia. Dlatego odkładał moment gaszenia na coraz to dalszą metę, pozwalając się płomieniom rozwijać coraz to swobodniej. Musiał wpierw napaść oczy dowoli widokiem rozhukanego ognia, zanim zdecydował się na ratunek. Stąd bywały chwile nieraz nader krytyczne i gra zaczynała być naprawdę hazardową. Mimoto nie zważając na niebezpieczeństwo grożące rodzinie, p. Andrzej nigdy nie był zadowolony — zawsze zdawało mu się, że zaczął gasić za wcześnie, że można było jeszcze napiąć strunę o ton wyżej. Niewiadomo dlaczego, przecuwał, że wszystkie te „próby" są przygrywką do czegoś większego, tylko nikłą zapowiedzią „zabawy w wielkim stylu".

I nie omylił się. Wkrótce miała nadejść upragniona chwila. Stało się 19 marca, w sam dzień św. Józefa.

Po hucznej zabawie u P. P. Wareckich powrócili Rojeccy późno w noc do domu. P. Marya znużona niezliczonemi turami walca zapadła niebawem w głęboki sen. Rojecki nie mógł usnąć. Zapalił papierosa i leżąc na wznak, oddał się jakimś nieokreślonym marzeniom.

Powoli obrazy zaczęły zwierać się i gęstnieć, aż zarysował się jednolity, wyraźny kontur płonącego domu.

Rojecki znał ten dom. Był to pałac dożów w Wenecyi, widziany przed laty w czasie wędrówek za granicą. Teraz stał cały w purpurze pożaru na tle czarnej, dusznej, śródletniej nocy.

Dlaczego właśnie ten pałac? Nie wiedział. Czuł tylko skwar ognia i woń spalenizny wyraźną, całkiem bliską, tuż o parę kroków...

Dźwignął się z łóża i jak automat zapalił świecę. Ogarniając światło ręką, zaczął szukać czegoś w kufrze. Znalazł bal związany sznurem, przygotowany tam od dawna. Rozwiązał. Posypały się zwoje pakuł...

Podłożył pod szafę okrągłą bułę kłaków i podpalił. Nie oglądając się poza siebie, przeszedł do salonu, podrzucił pod fotele parę zgrzebnych pakietów i przytknąwszy na chwilę świecę, jak przez sen przekradł się do jadalni. Po chwili podpalał już stół w kuchni i krztusząc się od dymu, rozkładał ogniste zarzewie w pokoju bawialnym. Gdy przechodził do łazienki, już zagrodził mu drogę potężny płomień buchający z alkowy. Zaśmiał się doń nerwowym, krótkim śmiechem i zniknął w głębi korytarza z pękiem płonących pakuł w ręce...

. . . .

Nad ranem odezwały się w Kobryniu dzwony na trwogę.

— Gore! Pali się! — wołały jakieś przerażone głosy. W oknach ukazywały się wylęknione twarze, na ulice wylegali ludzie. Dzwony grały wciąż przeciągłym, pogrzebowym jękiem.

— Jezus, Marya! — krzyknął jakiś głos kobiecy. — Ogień na pożarowisku! Rojecki się pali!

— I ten się nie uchował!

— I na niego przyszła wreszcie chwila!

Ludzie żegnali się zabobonnie, patrząc w osłupieniu na olbrzymią, czerwoną kolumnę pod nad jodłowem wzgórzem za miastem...

Lecz nikt nie spieszył na ratunek: strach przykuł nogi do ziemi, spętał ruchy, zmroził wolę...

Zdala nadpłynęła pobudka strażaków: grała trąbka pożarnicza. Po chwili przemknęło w pędzie parę sikawek i wóz z personalem ratunkowym. Za kwandrans zajechali na miejsce... Zapóźno! Willa była jednem morzem płomieni. Ogniste ujęzory wyzierały z okien, wypadały wśród kłębów dymu z drzwi, strzelały krwawemi żądłami ponad kominy. A wkoło z siekierą w ręce biegał w bieliźnie jak opętany Andrzej Rojecki, ścinał jodły i świerki i z jakąś demoniczną radością, z pianą na ustach rzucał je ogniowi na żer...

Kilku śmielszych strażaków wtargnęło w głąb domu, by po paru minutach wynieść stamtąd trzy spalone na węgiel ciała: dwóch kobiet i dziecka. Rojeckiego broniącego się wściekle spętano wreszcie postronkami i odstawiono do zakładu dla umysłowo chorych.

KONIEC.

Wydawca: W zastępstwie Spółki Wydawniczej „Editor" J. Konarski. Redaktor odpow. Włodz. Strycharski. Drukarnia Ludowa w Krakowie.